

STANISŁAW KLEPCARZ ur. 1929;



Tytuł fragmentu relacji	Zagłada Żydów w Głusku
Zakres terytorialny i czasowy	Głusk; II wojna światowa
Słowa kluczowe	lata okupacji, zagłada Żydów w Głusku

Zagłada Żydów w Głusku

Po wybuchu wojny, jak już zaczęła ta nagonka w 1940 roku, jak się tylko Niemcy osadzili tutaj już, że już są pewni to już zaczęła się nagonka i to był rok chyba 1941 nie pamiętam dokładnie. Przyjeżdżał wtedy z Lublina taki Niemiec, nazywał się Jakob. On był niby po cywilnemu ze swastyką. On się tam rządził, miał do dyspozycji wojsko. On od Żydów wyciągał pieniądze. Kazał sobie dawać tyle czy tyle pieniędzy, czy tyle i tyle złota. Pewnej niedzieli też tam przyjechał, przyjechało dwa samochody Niemców, takie ciężarowe, otoczyli to wszystko, ten Głusk, zrobili alarm w straży, ściągnęli strażaków i chciał to podpalić, te wszystkie budynki żydowskie. Jakoś tam mu ktoś przetłumaczył, nie wiem kto, tam był tłumacz i powiedział, że jak podpali te budynki, to spalą się i wszystkie inne. Zaczęli mu tłumaczyć, że stodoły się spalą ze zbożem. Jakoś doszło do tego, że zrezygnował z podpalenia, ale kazał wszystkie budynki żydowskie zawalić. Wszystkich nie zawalił, ale tym część budynków koło spółdzielni na Rynku zawalili. Niemcy raz napędzili Żydów na kirkut, żeby oni te pomniki rozbijali. Sami Żydzi rozbijali to, bo po prostu musieli. Tłukli to i po prostu wysypywali na drogę. W Bożnicy Niemcy, kazali uprzątnąć i zrobili z tego magazyn - zboże tam trzymali, potem po wyzwoleniu też magazyn przejął GS, Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska. I to trwało dość długo. Wiem że potem Żydzi przyjechali, bo ludzie zaczęli skupować świnie i tam trzymać, więc zabronili. W czasie okupacji w nas mieszkali Żydzi, nawet w okresie wojny. Mieszkał tu ze swoją rodziną jeden Żyd, taki znany w Lublinie - Brot się nazywał. Kiedy powstawało getto w Lublinie, on po prostu nie chciał iść do niego, więc zamieszkał w Głusku, gdzie nie było getta. Więc on jakiś czas mieszkał. Jeden z uczniów, który ze mną chodził do jednej klasy, nazywał się Sruł. Kiedy już było ciężko, bo oni zabronili Żydom chodzić do szkoły, to on przychodził do mnie do domu. Był u nas, aż do chwili kiedy z Głuska zebrali Niemcy wszystkich Żydów i popędzili ich w stronę Piask. Sruł był do ostatniego dnia. Kiedy Niemcy pokazali się w Głusku, to on nawet nocował u nas, nie chodził wcale na noc, jak nie nocował, to był przez dzień u nas a na wieczór szedł do domu. Było tak, że jak Niemcy przyjeżdżali do Głuska, to przejeżdżali przez Abramowice Kościelne, wtedy on po prostu starał się gdzieś ukryć w piwnicy, czy gdzieś - wszedł i przesiedział tam przez ten czas. Kiedy oni odjechali, to ja go wołałem i razem żeśmy w pole chodzili. Po prostu razem byliśmy. W ostatnich dniach, kiedy już miało nastąpić zebranie ich i przepędzenie do obozu, on tylko chodził do domu, informacje zbierał, przychodził i mówił jak jest. Dzień wcześniej, poszedł do domu. Właściwie już od kilku dni był zdenerwowany bardzo. W przedostatni dzień, kiedy ich mieli

wypędzić już, przyszedł i płakał, po prostu nie spał tylko przesiedział całą noc. Rano pobiegł tam do tych rodziców. Już była decyzja, Niemcy już przyjechali. On nie szedł drogą, tylko szedł między budynkami, gdzie miał ścieżkę taką. Przybiegł i mówi z płaczem, że cała rodzina idzie i on musi z rodziną iść razem, że gdzieś ich pędzą. Dowiedzieliśmy się, że ich pędzą do Piask do obozu, więc moja matka naszykowała mu żywność, żeby miał na kilka dni, dla niego dla jego rodziny. I z takim workiem odszedł z płaczem i tyle go widziałem. Wiem, że gdyby żył, to by na pewno przyszedł. Popędzili ich w stronę Piask prawdopodobnie, w Wierchowiskach, czy gdzieś już ich rozstrzelali, bo pędzili ich po prostu jak bydło, nie jak ludzi. I w Piaskach, co się dalej z nimi działo, to ja nie wiem. Natomiast rodzina Brotów cały czas mieszkała u nas tam. Jeszcze mogę zaznaczyć, że na tego kolegę ze szkoły Sruła mówiliśmy Józek, ponieważ on miał takie żydowskie nazwisko a nie chcieliśmy, żeby się nie rzucało w oczy i uzgodniliśmy, że będziemy mówić na niego Józek. Wszyscy tak mówili. Natomiast Brot wyrobił te karty całej rodzinie, bo on był bogaty, on miał tutaj dwie kamienice na Kościuszki, cegielnię Sierakowszczyzna, co teraz się mieści osiedle Kalinowszczyzna nowa, to było wszystko jego. Jeszcze miał udziały tam różne, więc wyrobił tym wszystkim karty. No niestety, on już był stary - miał siedemdziesiąt parę lat, bardzo znerwicowany. I z tego, co ostatecznie wiem, już potem z wypowiedzi jego żony, że on zginął, matka jej też zginęła. On mieszkał z żoną, jego córką przybraną i jej matką. Więc pewnego dnia nim Niemcy mieli ich gonić do Piask do tego obozu, oni po prostu zniknęli. Nawet żeśmy nie wiedzieli gdzie i jak, no bo właściwie lepiej było w tym czasie nie wiedzieć aniżeli wiedzieć jak to było. Zobaczyliśmy ich dopiero po wojnie. W 1945 roku już wojna się skończyła, więc wrócili, wróciła ta żona Brota i z córką Marysią. Przyszli do nas i co raz jakiś czas odwiedzali nas. Tak samo niedaleko mieszkał Sztendyk, on też z żoną wrócił. Jak się okazało oni mieli wyrobione kenkarty, wyjechali do Warszawy. Ponieważ tam jest duże środowisko było, więc w dużym tłumie łatwiej się było po prostu ukryć. Język polski znali dobrze i dość czysto mówili wszyscy. Brot też czysto mówił po polsku, ta Marysia bardzo dobrze, czysto mówiła po polsku. Była ode mnie dwa, czy trzy lata młodsza. Sztendyk też z żoną, no z tym, że żona tego Sztendyka miała wygląd „semicki”: czarne włosy, bardzo ładna, a kiedy wróciła włosy miała utlenione na biało, co jej bardzo nie pasowało. I właśnie oni mówili, że oni przetrwali tam: żona Brota, Marysia i ten Sztendyk z żoną. Jak przyszli, pytaliśmy co dalej będą robić, bo cegielnię już Zarząd Miejski zaczął się opiekować i to wszystko zaczęto upaństwowiać. Domy już były niby nie ich. Oni powiedzieli, że nie będą nic dochodzić, tylko starają się o to cały czas, jak tylko się wyzwolili, wyjechać z Polski i w ogóle z Europy. Bo mówią, tyle co oni przeżyli, to mają tak wszystkiego dosyć, że chcą stąd się po prostu wynieść. Ja nie wiem ile to miesięcy trwało, ale więcej jak pół roku przynajmniej i oni wyjechali za granicę. Na tym się kontakty z nimi skończyły.

Data i miejsce nagrania	2002-10-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"